



TYGODNIK MAZOWSZE

„Solidarność” nie da się podzielić ani zmniejszyć — Lech Wałęsa — IKZO

Sobotnia konferencja prasowa Lecha Wałęsy i doradców po rozmowach 27 I pozostawiła mnóstwo niesfasonów. Poprosiliśmy więc o wypowiedź Tadeusza Mazowieckiego, jednego z głównych twórców obecnej próby porozumienia. Oto jego odpowiedź na nasze pytania:

Podajmy tę próbę

mówi Tadeusz Mazowiecki

Piątkowe rozmowy z rządem trwały około 12 godzin i były bardzo intensywne. Mówiono na wiele tematów, ale dominująca była sprawa „Solidarność”. W rezultacie wszystkie problemy personalne i proceduralne zostały usunięte czy zatwierdzone, ustanowiony został porządek negocjacji przy okrągłym stole i dokonano bardzo zasadniczej wymiany poglądów w kwestiach, które będą ich przedmiotem. Ale oczywiście pozostały one otwarte.

Mam wrażenie, że został przekroczony Rubikon w kwestii legalizacji „Solidarność”. Skończyła się dyskusja czy, która stopowała wszystkie dotychczasowe rozmowy — widać, że istnieje polityczna wola załatwienia tej sprawy. Niewątpliwym problemem jest jak, w jakim czasie i w jaki sposób.

Pierwszym problemem jest tu uchylene przepisu Rady Państwa, blokującego pluralizm związkowy w zakładach, następnym — stworzenie nowych przepisów umożliwiających legalizację „S”. Istniejące wymagałyby rejestracji oddolnej poszczególnych organizacji zakładowych. Nasze stanowisko jest takie, że należy doprowadzić do legalizacji całego Związku, na szczeblu krajowym. Proces rejestracji obejmujący dziesiątki tysięcy zakładów może być ożywił nasze ogniska, ale istnieje obawa, że doprowadziłby do permanentnych konfliktów — chociażby ze względu na opór aparatu. Dlatego korzystniejsze dla obu stron jest dokonanie tego jednym aktem prawnym. Ale to wymagałoby zmian ustawy o związkach zawodowych z 1982 r. Dajmy więc do zmiany ustawy. Ale nie da się

zrobić wszystkiego za jednym zamachem. Trudno sobie wyobrazić nowelizację w ramach rozmów okrągłego stołu. Będziemy musieli się poruszać w ramach obecnej ustawy, ale doprecyzować to, co jest niezbędne już teraz: zmianę przepisów o rejestracji, a także o strukturze Związku i procedurach rozwiązywania konfliktów pracowniczych. Myślę, że całościowo podejmiemy kwestię ustawy nowy sejm. Wtedy musi też nastąpić dostosowanie jej do konwencji MOP, do czego zresztą rząd się zobowiązał.

Co do struktury Związku, problem polega na tym, że ustawa z 1982 r. przewiduje tylko trzy rodzaje osobowości prawnej: na szczeblu zakładowym, federacji branżowej i krajowym. Tu władze obawiają się, że regiony są elementem upolitycznienia Związku. My zaś tłumaczymy, że struktura branżowa sprzyja konfliktom w sferze rewindykacji płacowych.

W świetle obecnej ustawy strajki są praktycznie nielegalne. Wiadomo, i mówimy to jasno, że nie możemy zagwarantować, iż strajków nie będzie, bo nie moglibyśmy takiego zobowiązania za wszystkich dotrzymać. Konflikty były, są i będą — i obie strony sobie z tego zdają sprawę. Możemy tylko deklarować wolę zapobiegania konfliktom i dążenia do ich polubownego rozwiązywania. To nie jest żadnym unikiem, tylko uczciwym postawieniem sprawy.

Władza, jak wiadomo, liczy na to, że „Solidarność” będzie sprzyjała reformie gospodarczej. Nasze stanowisko jest takie, że Związek musi bronić pracowników, ale widzi też szersze problemy kraju. Bardzo dużo będzie zależało od tego, czy uda się uzyskać consensus co do programu gospodarczego i ochrony przed inflacją. Nie byłimy w stanie o tym dyskutować w piątek, będzie to przedmiotem rozmów z udziałem specjalistów przy okrągłym stole.

Podstawowym trudnym punktem, obok sprawy Związku, były reformy polityczne. Tu kluczową kwestią jest odrozdnienie odpowiedzialności za państwo od odpowiedzialności za rząd. Opozycja w każdym demokratycznym systemie niewątpliwie

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

O wyborach władz „Mazowsza”

Niewielka sala w kościele św. Józefa przy ul. Deotymy była zatłoczona 25 I do granic możliwości. Przedstawiciele KZ-ów, działacze „S” z różnych okręgów i struktur, kibice — razem ok. 300 osób — zebrał się, żeby przedyskutować zasady wyłonienia regionalnej reprezentacji „S”. Obecny rozdział projektu opracowany przez 7-osobową komisję powołaną przez RKW.

Jak do tego doszło?

Po strajkach sierpniowych panowało w Warszawie rozgoryczenie. Mazowszańska „S” nie sprawdziła się, okazała się słaba i źle zorganizowana. Odpowiedzialnością za to obarczano w dużym stopniu RKW. Zarzucano jej, że — utworzona w stanie wojennym — nie potrafiła dostosować pracy do wymogów jawnej działalności, że straciła kontakt z zakładami. Padły głosy domagające się demokratycznych wyborów. Większość uczestników spotkania na Deotymy we wrześniu uznała jednak te zarzuty za nierealne. W efekcie RKW podjęła decyzję o dokooptowaniu do swojego składu przedstawicieli zakładów, w których liczba członków „S” przekroczyła 100 osób i uruchomiła cotygodniowe dyżury na Deotymy. Dziś (25 I) w regionie jest już ok. 45 komitetów organizacyjnych, w tym ponad 20 liczących powyżej 100 członków.

Metoda kooptacji, dobra na „rozruch”, ma jednak poważne wady. Z jednej strony rozszerzającej się RKW grozi niesprawność powodowana nadliczebnością, z drugiej — liczne małe organizacje związkowe, jawne i tajne struktury międzyzakładowe nie mają nawet pośredniego wpływu na jej decyzje. Dlatego palące stało się wypracowanie formuły współzależenia bardziej odpowiadającej „mapie” regionu.

„Konieczne jest, żeby RKW zaczęła dobrze wy-

pełniać trzy funkcje: organizacyjną, integracyjną i programową — powiedział Michał Boni otwierając dyskusję w imieniu komisji, która przygotowała projekt — Po rozmowach z przedstawicielami tajnych struktur i jawnych komitetów uznaliśmy, że jedynym sposobem wyłonienia władz regionu jest zgoda pomiędzy różnymi środowiskami. Nie ma bowiem możliwości organizacyjnej, aby od samego dołu zrobić normalne wybory”. Środowiska te wg projektu delegowałyby swoich przedstawicieli do Tymczasowego Zarządu Regionu — instytucji uchwałodawczej i programującej. TZR działałby poprzez duże zebrania i w komisjach problemowych. Do jego zadań należałoby także wybór i kontrola władz wykonawczej, dla której komisja proponuje zachowanie nazwy RKW.

Zasady powoływania TZR

- Do TZR weszliby:
 - członkowie władz regionu z 1981 r. działający aktywnie do dzisiaj;
 - członkowie obecnego RKW;
 - delegaci jawnych organizacji zakładowych „S”, w których liczba członków przekracza 100 osób (powyżej 500 następnym mandatem i po każdym tysiącu kolejnym);
 - delegaci jawnych międzyzakładowych struktur terytorialnych (na zasadzie jak wyżej);
 - delegaci duszpasterstw pracowniczych, środowisk pracowniczych (oświata, służba zdrowia) oraz innych struktur „S” (np. KłBP) — po jednym;
 - delegaci tajnych struktur (MRK „S” — 3, MKK — 2, TKOS — 1).

Tak utworzony zarząd liczyłby ponad 100 osób. Jego skład byłby otwarty dla przedstawicieli nowopowstających struktur.

W zasadzie zgoda

Jeden z pierwszych dyskutantów postawił pyta-

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

Oświadczenie

Na swej konferencji prasowej w dn. 31 I min. Jerzy Urban użył sformułowania, które mogłoby sugerować, że w czasie rozmów przygotowawczych prowadzonych przez Lecha Wałęsę i gen. Kiszczaka dokonano jakichś ustaleń co do sposobu przeprowadzenia przyszłych wyborów. Chciałbym więc wyjaśnić, że żadnych takich ustaleń nie było. Stanowisko „S” i pozostałych środowisk niezależnych w sprawie wyborów zostanie przedstawiane w trakcie rozmów okrągłego stołu i udośćwienne będzie szerokiej opinii publicznej.

W tym kontekście warto przypomnieć oświadczenie KKW z dn. 22 I, w którym stwierdzono, że „S” opowiada się za przywróceniem wolności politycznych i demokratycznej organizacji życia publicznego.

Warszawa, 1 II 1989 r.

Racemski prawnik NSZZ „Solidarność”
Janusz Onyszkiewicz

Eksplozja „S”?

Ostatni tydzień stycznia — a więc po X plenum KC — przyniósł lawinę powstawań, ujawniania się bądź wznowiania działalności komitetów „S”. Dominują wśród nich oczywiście zakładowe, ale tworzą się też na barze zawodowej (zwłaszcza w oświacie i służbie zdrowia). W wielu ośrodkach, często niewielkich, komitety „S” łączą się w struktury międzyzakładowe. Oznaką ożywienia jest też nasilenie otwartych spotkań organizowanych przez „S” i tłumne w nich uczestnictwo.

Powazne dążenie komitetów „S” do zdobycia oficjalnego statusu spotyka się niechęć z przychylną reakcją dyrekcji. Komisje „S” w ZM „Ursus”, istniejące już we wszystkich niemal zakładach, spotykają się z kierownictwem, niektóre korzystają z zgodą dyrekcji z tablic informacyjnych samorządów, wszystkie zabiegają o lokale. W lubelskiej FSC Rada Pracownicza zarządziła, by na naradzie, na którą dyrektor zaprosił RP, neozwiązkowców, POP PZPR i ZSMP, była także „S”. Tak się też stało; omawiano sprawy zakładu, ale uzgodniono też wspólne wystąpienie do wojewody o zaniechanie represji wobec organizatorów obchodów 11 XI w Lublinie. W KWK „Silesia” dyrektor dyskutował 19 I z przedstawicielami obu związków o postulatach strajkowych z sierpnia i zapowiedział następne takie spotkanie; neozwiązkowcy podjęli uchwałę o współpracy z „S” przekazując jej przewodniczącemu odpis uchwały. Wreszcie w PKS w Suwałkach, gdzie niedawno powstał pierwszy w suwałskim KZ „S”, przewodniczący neozwiązków 25 I postawił wniosek o rozwiązanie swej organizacji, która masowo traci członków na rzecz „S”.

W przedzień legalizacji „S” jawnie włącza się w życie społeczne. Komitety „S” toruńskiego „Aparatora” i Włocławka PKP zorganizowały 29 I na Rynku Staromiejskim wiec, na którym wywano strukturę Związku do działań na rzecz ochrony środowiska i budownictwa mieszkaniowego (na osiedle należał się świetnie poligon wojskowy opodal miasta — nieużywany, na uzbrojonym terenie). Uczestniczący w wiecu radny zobowiązał się do przedstawienia wszystkich wniosków na najbliższej sesji WRM. W Stalowej Woli KO „S” Huty ujawnił poufne zarządzenie ministra przemysłu o wszczęciu wydobycia siarki na obszarze miasta (!) — decyzję tę oprotestowała w radiowęzle także POP PZPR Huty.

W Bydgoszczy utworzono 12 I Komitet Obywatelski „S”, który za główny cel przyjmuje walkę o legalizację Związku, chce też działać na rzecz poszerzenia i wykorzystania swobód społecznych, gospodarczych i politycznych. Skupia wielu znanych działaczy związkowych i chłopskich oraz twórców z Bydgoszczy i regionu. Zwraca uwagę brak Jana Rulowskiego, w 1981 przewodniczącego ZR, obecnie członka Grupy Roboczej KK.

Protesty w zakładach

W „Ursusie” 27 I o 6 rano zastrajkował Wydział Montażu CN — żądano informacji o zasadach niedawnych podwyżek płac. Kierownictwo dostarczyło te dane i o 10-ej strajk się zakończył.

Czterogodzinny strajk na wydziale dmuchaczy Huty Szkła w Włocławmie 25 I przyniósł obietnicę dyrektora, że do 10 II rozpatrzy żądanie podwyższenia zarobków. Obecnie wynoszą one 60-70 tys. zł za pracę wg XIX-wiecznej technologii, prowadzącą do rozedrynięcia płuc, schorzeń żołądka itd.

90% załogi II i III zmiany KWK „Mawcinek” w Kaczycach uczestniczyło w sobotę 23 I w strajku absencyjnym, który był reakcją na poważny wypadek poprzedniego dnia na III zmianie. TKZ „S” wezwała do bojkotu pracy w dni wolne, która uniemożliwiła odpoczynek i zwiększa groźbę wypadków. Dyrekcja odpowiedziała obietnicą, że obok potrzebnej dźwigni górnik pracujący w sobotę otrzyma dodatkowy dzień wolny.

25 tys. zł podwyżki żąda Komitet Strajkowy kieleckiego PTHW, skupiający przedstawicieli tajnej dotąd „S”, neozwiązków, a nawet POP. Pro-

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

O wyborach władz „Mazowsza”

— Ciąg dalszy ze strony 1 —>

nie zasadnicze: czy jest sens powołania władzy, która w razie niedalekiej legalizacji znów zostanie zweryfikowana („nie zmienia się zaprzęgu przed przeprawą”). Większość jednak uważała, że właśnie w perspektywie legalizacji wyłonienie silnej władzy regionalnej jest tym koniecznym faktem dokonanym — obroną przed przymuszaniem Związku do przyjęcia struktury branżowej. „Trudno sobie wyobrazić kilkaset lub kilka tysięcy organizacji zakładowych nie połączonych ze sobą” — argumentował H. Wujec. Istnienie choćby tymczasowej władzy regionalnej jest ważne ze względów wewnętrznych. „Integracja środowisk «S» nie nastąpi inaczey niż na podstawie podejmowania wspólnych decyzji — mówił Jerzy Dwyer z FSO — Jeżeli nie stworzymy teraz tej struktury, to nigdy jej nie wywołamy”.

Kilku dyskutantów stawiało zarzut zbyt małej liczebności robotników z wielkich zakładów, padła propozycja, by organizacje liczące co najmniej 100 członków delegowały dwóch przedstawicieli, a już od 250 przysługiwałby trzeci mandat. Jeden z auto-

row projektu, Tomasz Pękalski ripostował, że taka zmiana odbyłaby się ze szkodą dla małych zakładów, bo duże — a jest ich w regionie niewiele — stworzyłyby swoiste lobby. Projekt MRK „S”, przedstawiony przez Cezarego Mizejewskiego, zakładałby procentowy udział środowisk i struktur „S” we władzy Związku (70% dla zakładów pracy, 20% dla struktur międzyzakładowych i po 5% dla branżowych i byłych członków władz regionu) nie zyskał uznania, słusznie natomiast przywołanie o konieczności powołania komisji rewizyjnej.

Dość zastrzeżeń budziła też liczebność TZR. Wyrażano obawy, że tak liczne ciało będzie nie-sprawne. Część dyskutantów optowała więc za ograniczeniem jego składu, inni — za utworzeniem struktury trzystopniowej: szerszego Zebrania Delegatów, węższego zarządu i wybranej z niego władzy wykonawczej.

Ostatecznie zgodzono się, że o strukturze i nazwie władz regionu zadecyduje konstytucyjno-wyborcze zebranie delegatów 19 II. Poszczególne środowiska prześlą nazwiska swoich delegatów komisji dyżurującej w środy i piątki w godz. 16-18 na Deotymy. Komisja zbierać też będzie w tym czasie wszelkie uwagi krytyczne i opinie.

Podajmy tę próbę

— Ciąg dalszy ze strony 1 —>

ponosi odpowiedzialność za państwo. Wynikiem rozpoczynającego się teraz procesu jest więc stworzenie mechanizmów regulujących współzycie między władzą a opozycją, a nie wciąganie nas w bezpośrednią odpowiedzialność za rządy.

Wchodząc do rządu opozycja przestaje być opozycją. Można nią pozostawać w innych strukturach państwowych, np. w sejmie — jeśli zostaną stworzone warunki możliwe do zaakceptowania. Jeżeli rzeczywiście w wyniku rozmów okrągłego stołu powstanie sznasa, żeby kraj ruszył do przodu, to jest jasne, że nie będziemy chcieli konfrontacji i że w takiej sytuacji wybory nie będą mogły mieć charakteru konfrontacyjnego. Natomiast czy opozycja wejdzie do sejmiku, czy nie — zależy będzie od kształtu ordynacji wyborczej. Dotychczasowy system kooptowania przez władzę poszczególnych ludzi nie może być rozszerzony na opozycję. Musi się dokonać rzeczywista przebudowa systemu umożliwiająca ludziom wybieranie i wpływ na instytucje państwa. Będziemy starali się rozwiązać kwadraturę koła: partia chce zachować władzę, a my chcemy zdemokratyzować sejm i państwo. Musimy znaleźć rozwiązanie, które ma szansę społecznego zrozumienia i akceptacji, wynegocjować takie warunki, żeby do sejmiku mogli wejść uczciwi ludzie.

Chodzi o to, żeby społeczeństwo nie tylko głosowało, ale i wybierało, żeby np. grupa tysięcy obywateli mogła zgłosić swojego kandydata i żeby ten kandydat znalazł się na liście. Przy tym jasne jest, że jakiegokolwiek wynegocjowane teraz w kwestii wyborów rozwiązania mogą być tylko jednorazowe.

Ale w naszej optyce powinna być nie tylko sprawa wyborów do sejmiku. Jeśli zalegalizowana zostanie „Solidarność”, zafunkcjonuje ustawa o stowarzyszeniach, powstanie samorząd terytorialny — stworzy się nowy układ. Liczę na to, że będzie to początek zasadniczej zmiany jakościowej, przebiegającej w wielu instytucjach.

Ludzie, którzy zasiadają za okrągłym stołem, muszą być wierni wszystkim, którzy tyle lat walczyli o „Solidarność”. Muszą, osiagając legalizację „Solidarności”, zachować moralny kapitał „Solidarności”. Równocześnie trzeba pamiętać o drugiej stronie medalu: naszą siłą w tych negocjacjach jest poczucie, że jesteśmy obdarzeni zaufaniem, że nie działamy w atmosferze podejrzeń. Myślę, że nie jest to zaufanie na kredyt, chociażby ostatnie miesiące dowodziły, że go nie nadużyliśmy. Trzeba podjąć ryzyko. Trzeba władzy patrzeć na ręce, ale nie można bez przerwy żyć w nienawiści i niemożności wyjścia z tego, co pograża Polskę. Z takim założeniem idziemy do rozmów okrągłego stołu. Jeżeli tam wypracowana próba porozumienia okaże się uczciwie możliwa do przyjęcia, to z całym ryzykiem trzeba moim zdaniem ją podjąć. Jeżeli okaże się niemożliwa do przyjęcia, to jej nie przyjmujemy.

notowali: M. K. i P. H.

W pierwszych od 13 XII 1981 r. jawnych wyborach w NZS UW, podczas Walnego Zebrania Delegatów 27 I, o władzę walczyły dwie grupy. Zwyciężyli bardziej radykalni. Przewodniczącym został Tomasz Ziemiński, wiceprzewodniczącymi Piotr Ciompa i Mariusz Kamiński.

Nie chcemy rejestracji za każdą cenę

Mówi Piotr Ciompa: „Do tego co się w tej chwili dzieje, NZS podchodzi bardzo nieufnie. Nie powiadomiono nas o przygotowaniach utworzenia Komitetu Obywatelskiego, zignorowano zupełnie przy jego powołaniu. Tomasz Ziemiński wszedł w jego skład jako intelektualista, a nie członek NZS.”

Gdyby zaproponowano nam rejestrację za dwa lata spokoju, prawdopodobnie byśmy na to nie przystali. Jesteśmy w środowisku dlatego, że w sposób bardzo zdecydowany i konsekwentny poruszamy tak drażliwe sprawy jak studium wojskowe. Istniejemy dzięki działaniu, a nie dlatego, że możemy być zarejestrowani.

Nie sądzę, by nasze sprawy zostały załatwione przy okrągłym stole. Najważniejszą — zmianę ustawy o szkolnictwie wyższym — musimy wywalczyć sami. Dlatego nie nas nie zwalnia od akcji protestacyjnych. Włosna zapowiada się ostro — nie podjęliśmy jeszcze żadnych decyzji, ale nastawienie środowiska jest jednoznaczne.” notowała J. J.

Cdn?

Nowa redakcja „CDN Głos Wolnego Robotnika” przerzuciła się z walki przeciw komunistom na walkę z kolegami (?) z „Solidarności”. Numer z 16 I bije wszelkie rekordy — przywołanego tekstu trzeba szukać z lupą. E. Mizikowski ujawnia makiiweliczny plan Bujaka, zmierzający do jego samoaresztowania: „«Wpadka» Bujaka wygląda mi po prostu na dość oryginalne ujawnienie. Namówił go do tego «doradcy», którym ukrywający się Bujak był niepotrzebny”. Dowiadujemy się też, że TM uczestniczył w tej sprytniej zmoiwie. A dalej: „Dla sprawdzenia strony dogadującej się komunisti od czasu do czasu będą działać «starymi metodami»: pobicia, zatrzymania, prowokacje, rewizje. Doradcy to wytrzymają”. Z numeru wyłania się klarowny obraz sytuacji: gdyby nie było Bujaka, Wałęsy i temu podobnych oportunistów, to Mizikowski, Konowicz i kilku ich znajomych dawno by już czerwonego obalito. a.h.j.

Komunikat

W TM nr 277 zostało opublikowane „Oświadczenie niezależnych wydawców”. Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że wśród sygnatariuszy „Oświadczenia...” znalazło się także Wydawnictwo PoMost. Nazwę naszego wydawnictwa umieszczono pod „Oświadczeniem” bez zapoznania nas z jego tekstem, co jest sprzeczne z ogólnie przyjętymi w takich przypadkach zasadami. 18 I 1989 r.

Wydawnictwo PoMost

— Ciąg dalszy ze strony 1 —>
test polega na oflagowaniu samochodów.

W Łodzinie z zapowiedzią nauczycieli warszawskiego LX liceum im. Górskiego, żądający zwykły plac oraz zmian organizacyjnych w szkolnictwie, 24 I na pierwszej godzinie nie prowadzili lekcji, lecz wyjaśniali uczniom przyczyny protestu. Natomiast ZNP w Nowej Hucie 28 I ogłosił jednodniowy, regularny strajk nauczycieli (lekcji nie było). Godzi się przypomnieć, że w 1981 nauczycielska „S” nigdy się do tego nie posunęła (wciąż wypominany przez propagandę strajk lubelski polegał na prowadzeniu lekcji wg sumienia nauczyciela z pominięciem oficjalnego programu).

W odpowiedzi na list KZ „S” kopalni „Bełchatów” z 11 I, iż wielu pracowników, którym przysługuje piąta kategoria zaszerogowania, zakończono do czwartej — dyrektor 18 I oświadczył, że wypłaci odszkodowania pokrzywdzonym i ukarze osobę odpowiedzialną za płać w zakładzie.

W Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Komunikacji Miejskiej w Szczecinie „S” odwołała 21 I bojkot godzin nadliczbowych, by uniknąć oskarżeń o zakłócanie przygotowań do okrągłego stołu. Przypominamy, że w odpowiedzi na ogłoszony przez „S” i podjęty przez załogę bojkot dyrekcja przystąpiła do rozmów z... neozwiązkami i natychmiast podpisała z nimi porozumienie nie satysfakcjonujące załogę. Na łamach lokalnej prasy wszczęto kampanię oskarżającą „S” o wysuwanie żądań dezorganizujących pracę komunikacji i powodujących wzrost cen biletów. Neozwiązki natomiast jęły namawiać „S” do kontynuacji bojkotu przyznając nieoficjalnie, że ich porozumienie z dyrekcją jest złe. Podobna sytuacja wspólnego podsykania napięcia przed dyrekcją i neozwiązkami panuje w szczecińskim porcie, gdzie także trwa bojkot godzin nadliczbowych.

W WPKM w Piotrkowie Trybunalskim trwa pogotowie strajkowe. Autobusy jeżdżą oflagowane. Załoga domaga się podwyżek plac, premii, poprawy warunków sanitarnych i legalizacji „S”.

Grupa Robocza

Grupa Robocza KK 14 I przyjęła jako „Stanowisko ws. Związku i jego programu” projekt łódzki z 18 XII, cytowany już uprzednio w TM. W oświadczeniu z 1 II ponownie zapowiedziała „podjęcie zdecydowanej próby zwolnienia posiedzenia Komisji Krajowej”, ponieważ na wniosek w tej sprawie z 18 XII nie otrzymała do tej pory od Lecha Wałęsy „odpowiedzi godnej Przewodniczącego KK”. Według Grupy Roboczej z postawy Wałęsy i tzw. KKWy wynika, że: „faktyczną stroną negocjacji przy okrągłym stole (...) ma być grupa, której faktycznymi przywódcami politycznymi są Bronisław Geremek, Jacek Kuroń i Adam Michnik”; inicjatorem utworzenia Zarządu Regionalnego w Gdańsku i Tymczasowego Zarządu Regionu w Warszawie „nie brakuje fantazji w znajdowaniu sposobów łapania prawa związkowego” oraz że „podstawową metodą «przywracania jedności w Związku» ma pozostać czystka personalna”.

Bunt aparatu?

Nie brakuje przykładów uszywnienia postawy neozwiązków po zapowiedzi legalizacji „S”. Protestują zwłaszcza „czapki” branżowe i wojewódzkie (WPZZ-ty), o czym donosiła TV i prasa. Neozwiązki inicjują strajki placowe w zakładach i obwieszają swe siedziby plakatami potępiającymi „łamanie prawa przez rząd Rakowskiego” (Kielce, Gdańsk, Szczecin). Czasem, acz nie wszędzie, wspierają je instancje partyjne i dyrekcje zakładów; do intrygu włącza się też prasa, jak w Szczecinie (o konflikcie w WPKM piszemy wyżej).

Warunkowo, ale wolni

Sąd wojskowy w Warszawie skazał 25 I Jana Tomasiewicza na 2 lata więzienia za uchylanie się od służby wojskowej, lecz zawiesił wykonanie wyroku na 3 lata i podąsny po 6 tygodniach opuścił areszt. W Gdańsku za kaucją 100 tys. zł zwolniono po 48 godz. oskarżonego o to samo Marka Czachora, który stanął przed sądem 8 II.

Tydzień kolegiów ds. wykroczeń

zorganizował 18-25 I wrocławski WiP przy współpracy Komisji Interwencji i Praworządności „S”. Obserwując szereg rozpraw zebrano dowody nagminnego łamania prawa przez kolegię. Najczęściej są „uchylenia proceduralne” pozbawiające obwinionego szansy obrony, uznawanie a priori jego winy przez skład orzekający, pozwalanie na bezprawne ingerencje oskarżyciela (funkcjonariusza MO lub SB) w przebieg rozprawy. Na wrocławskim Rynku 20 WiP-owców zorganizowało 27 I demonstrację, prezentując wyniki akcji i domagając się zniesienia kolegiów oraz przekazania ich kompetencji sądom.

— Ciąg dalszy na stronie 4 —>

Jeszcze zampany siedzę na tapczanie i widzę kolegę z wydziału, który podchodzi do mnie. Chcę się z nim przywitać i w tym momencie - trach - mam kajdanki na rękach, a on mi recytuje: „polecenia komendanta wojewódzkiego, generała Andrzejewskiego...” Było ich z dziesięciu chyba, wszystkich znałem, później do-wiedziałem się, że dopiero w samochodzie otworzyli kopertę z rozkazem po kogo jada. Tak wyglądało 23 X 84 aresztowanie Piotra Siedlińskiego, byłego funkcjonariusza MO w Gdańsku, oddelegowanego do pracy w SB ukrywającego się od maja 1986 r.

Wallenrod boi się wyjść z podziemia...

z rozmowy z Piotrem Siedlińskim

W trakcie rewizji starałem się niczego nie znaleźć, a nawet jak coś znajdowałem - udawać, że nie widzę. Ekipe wypuszczaliśmy na książki - wiadomo, nikt tam niczego nie trzyma - ja w tym czasie robiłem reszki mieszkania. Pamiętam raz otwieram szafę, a tam: papier, matryce, bibuła. Zarzykam szybko i przechodzę dalej. Nie raz bałem się, czy to nie jest jakaś osoba podstawiona na wabia, ale miałem czujną, a może szczęście. To samo było na przesłuchaniach. Wiele razy sugerowałem przesłuchiwanym, żeby o pewnych rzeczach nie mówili, czasem musiałem to robić wprost. Jeden z nich musiał się pochwalić, że trafił na „przywoitego ubekę”, choć uprzedziłem go, że wszędzie są kable. Za jakiś czas wzywa mnie naczelnik i pokazuje raport kapusia z celi. Ale sam szef nie był przekonany, że to jest wiarygodne. Sprawa rozszła się po kościach. Jak już mnie zamknęli - nie wywielekano tego. Najdłużniej mógł się obawiać się, że może mieć kłopoty za brak czujności.

To było igranie z ogniem, w każdej chwili mogłem wpaść. Iles tam osób jednak uchroniłem. Myślałem, że jak dorwać mnie, to będzie dwucyfrowy wyrok, więc się bałem, ale nie mogłem inaczej.

Wstyd przynają,

ale znalazłem się w milicji z powodów merkantylnych. Ożeniłem się na studiach, przeniósłem z prawa na UMK w Toruniu na zaoczne do Gdańska i nie chciałem być służąc na utrzymaniu rodziców. Oczywiście, wstępując do MO wiedziałem, że to jest bagno. Ale wtedy mi się wydawało, że zdołam się jakoś wybronić. Liczyłem, że to potrwa rok, dwa, że dostanę mieszkanie (nie dostałem), pójdę na aplikanturę adwokacką i wypnę się na tę instytucję. Od razu zastrzegłem sobie, żeby mnie skierowano do wydziału dochodzeniowego, nie operacyjnego. Chciałem być tam, gdzie się pracuje jawnie, w oparciu o prawo i ustawy. Znalazłem się w sekcji kryminalnej, zajmowałem sprawami zabójstw, rozbojów, gwałtów. Pod moją pracą z tamtego okresu mógłbym się bez wstydu podpisać.

Tymczasem w styczniu 82 r. oddelegowano mnie do wydziału śledczego KWMO w Gdańsku. Chodziłem do swoich szefów w Gdyni, byłem u radcy prawnego i wszędzie mówiono mi, że nie mam żadnych szans odwołania się - to był imienny rozkaz i kropka. Dla mnie to był koszmar. Pochodzę z rodziny, gdzie nie było nikogo, kto identyfikowałby się z komuną. Dla nich już był szok, że wstąpiłem do milicji, więc im się nie przyznałem, że mnie oddelegowali do SB. Wtedy dopiero uświadomiłem sobie, co zrobiłem.

Naczelnik naszego wydziału, Rutkowski ściągnął po 13 XII kilkanaście osób z całego kraju. I twierdził, że to konieczne, że jesteśmy zawałeni robotą, ale to bzdura. Czynności służbowe zajmowały mi godzinę, półtorę dziennie. Oczywiście, pracy było więcej, kiedy były fałszywe przeszukiwania zajęcia uliczne w Trójmieście.

Od początku pracy w SB

siedziałem z Adamem Hodyszem w jednym pokoju. Widziałem, że nie jest drapieżny, więc ja sobie pozwalałem na to samo: badałem bardzo ogólnie, wpisywałem w protokół rzeczy najmniej obciążające. Wiosną 82 r. Adam zaproponował mi, nie wchodząc w żadne szczegóły, współpracę z „Solidarnością”.

Pytasz mnie, czy taka postawa jak nasza jest w ubecji czymś wyjątkowym. Przez cały czas pracy w SB tylko raz zetknąłem się z facetem, u którego zaobserwowałem, nazywamy to - ludzki odruch. Przesłuchiwał kobietę, której mąż siedział już w więzieniu. I bardzo wyraźnie kierował przesłuchaniem w tę stronę, aby ona mogła wyjść. Tłumaczył się potem przede mną: wiesz, w domu zostali dzieci. Oczywiście, widziałem opieszałość, niemrawość jednej grupy ubeków. I oni nie byli drapieżni, ale to dlatego, że to byli pijackowicie, którzy chcieli mieć święty spokój. Przyszli do ubecji z ZOMO, dla nich zamienić pałkę na długopis, mieć swoje biurko, to był szalony awans. W milicji w Gdyni było na szcze-

ście inaczej. Tam przynajmniej połowa to były osoby, które się nie utożsamiały z komuną, ze stanem wojennym i głośno o tym mówili, na 20 osób 7 czy 8 w ogóle nie należało do partii.

Byłem w wydziale śledczym, więc nie miałem bezpośredniego dostępu do danych operacyjnych, które są najcenniejsze. Gdy prowadziłem jakąś sprawę, dzwoniłem do operacyjnego i próbowałem pod pretekstem „dobra śledztwa” ciągnąć za język.

Zbierałem informacje.

które mogłyby się do czegoś przydać: podawanie pełnych danych zarzutu, jak prowadzone jest śledztwo i jakie będą dalsze etapy, etc. Zdekonspirowałem wiele wtyk ubeckich. Zdarzało mi się z wyprzedzeniem wiedzieć o planowanych przeszukiwaniach i aresztowaniach i uprzedzać o tym. Np. dwa razy przestępłem, że jest przygotowywana wielka akcja przeciwko radiu „S”.

Wiedziałem, że aby mieć prawdziwie wartościowe informacje muszę szukać kontaktu z wydziałem operacyjnym. Zdecydowałem się na Macieja Ropolewskiego, który wydawał się pokrewny mi duchem, poglądami. On zresztą wprost mówił, że jest tutaj po to, by minimalizować zło, hamować zapędy ubeckie, że on nikogo nie skrzywdził. Jego ojciec miał akwaską przeszłość - dopiero później się dowiedziałem, że był szefem PROM-u w Gdyni - myślałem więc, że i z domu ma jakieś poparcie ideowe. Całym sobą dawał zresztą do zrozumienia, że go to wszystko brzydzi. Nie podejrzewałem, że to była podpucha, sądzę, że on po prostu chciał uchodzić za mniejszego łobuza.

Mniej więcej po roku pracy, gdzieś w styczniu 1983 zaproponowałem Ropolewskiemu współpracę. Chcąc go zachęcić i osmielić, naopowiadałem mu mnóstwo bzdur. „Maciek - mówię - nawet sobie nie wyobrażasz, jakie to wszystko jest rozburowane w naszych organach. Nawet nie wiesz, ile osób z twojego wydziału jest w to zaangażowanych”. Uważałem, że to mu pomoże podjąć decyzję, a moja propozycja wyda mu się mniej zło-wieszczą. Żeby nie pomyślał sobie, że to z mojej strony jakaś prowokacja, obiecałem mu gwarancję: wymyślony przez niego tekst może się ukazać w dowolnym podziemnym periodyku, a nawet w kilku. Ale on odmówił.

Dopiero po jakimś czasie zacząłem się domyślać, że Ropolewski złożył na mnie donos. Ale to mnie nie wyłączało z gry; przeciwnie, robiłem to jeszcze bardziej ochotczo. Myślałem sobie: jak już jestem podkablony, to czemu nie. Zacząłem tylko nosić w torbie szczoneczkę do zębów, pastę, papierosy, mydło, recznik, skarpety. W końcu nie wiedziałem, kiedy mnie zgarną. Każdy telefon na biurku, a ja myślę: - to po mnie. Każdy wyjazd Rutkowskiego do Warszawy, a ja myślę: - nade mną rada. Zdecydowałem się jeszcze zburzować mój kontakt na podziemi. Znalazłem sobie ogiwo pośrednie, osobę, z którą mój kontakt był oczywisty i naturalny i to ona spotykała się z moim łącznikiem.

Gdzieś w kwietniu 83 zyskałem pełną jasność, że Ropolewski

donosił na mnie.

Wezwał mnie Rutkowski zastrzegając, abym przyszedł punktualnie o 13-tej z jeszcze jednym kolegą. Poprosił, abym wziął akta spraw, które prowadzę, ale czułem, że to tylko pretekst. I rzeczywistość. W trakcie rozmowy, która była właściwie o niczym i bezsensowna, zadzwonił telefon i zorientowałem się, że rozmawiają o jakiejś akcji sztykowanej na Wałęsę. Zorientowałem się od razu, że próbują mnie wpuścić w maliny, sprawdzić, czy i kogo będę ostrzegał. I nie zrobiłem oczywiście nic. To było bardzo grubymi niemi szyte. Drugi taki numer zrobiono mi parę dni później. Poproszono, abym wracając z prokuratury odebrał bardzo ważną kopertę dla gen. Andrzejewskiego. Ale przecież do takich spraw są gońcy, specjalna poczta i nikt nie musi mnie prosić, abym był taki miły... Oczywiście, oddałem kopertę w nienaruszonym stanie.

Miałem jeszcze innego rodzaju sygnały, że Ropolewski zakapował mnie. Raptem zrobił się niesamowity ruch, obostrenia w sprawie zachowania tajemnicy służbowej, plombowania dokumentów, rozszady w pokojach. Od tego momentu było trudniej dotrzeć do jakichkolwiek informacji. Ale to nie znaczy, że niemożliwe. Wiadomo, przecież to jest komuna. W ubecji też są tylko ludzie, opieszali, leniwi, mający tysiące własnych spraw do zafatwienia. Nawet jeżeli wiadomość o mojej podwójnej roli rozprzestrzeniła się, to tylko wśród szefów, co najwyżej do szczebla naczelnika wydziału, ewentualnie jego zastępcy. I tak nie raz różne panie sekretarki, którym spieszyło się do domu prosiły mnie, żebym zaplombował jakąś szafę pancerną. Nikt też nie przerywał na mój widok rozmów.

Ktoregoś dnia przyszedłem do pracy, a tu szef

mówi łodowatym głosem: niech się pan rozbiera, idziemy do budynku obok. I poszliśmy do sekretariatu Kinga, zastępcy Andrzejewskiego do spraw ubeckich. Tam, w obecności kilku pułkowników poinformowano mnie: popełnił pan przestępstwo. Potem zacytowano mi fragment raportu Ropolewskiego. Zaprzeczyłem wszystkiemu. Przeniesiono mnie z powrotem do dochodzeniówki w Gdyni i po kilku dniach zawieszono w czynnościach służbowych na pół roku. Kiedy powiedziałem o tym ojcu - zony nie poinformowałem do końca - czułem, że odetchnął z ulgą, że w gruncie rzeczy jest ze mnie dumny. W czasie zawieszania dostawałem tylko połowę pensji zasadniczej 3700 zł. Resztę, tj. wyrównanie do moich ówczesnych poborów, około 20 tys. złotych wypłacała mi „Solidarność”.

W maju zawieszanie cofnięto i wróciłem do pracy. Jesienią 84 r.

aresztowano mnie

i przewieziono do Warszawy. Było to po zabójstwie ks. Popiełuszki. Mgił się sobie przypominam, że próbował mnie podłączyć pod tę sprawę. Ale trwało to krótko i było nie przekonujące. Na pierwszym przesłuchaniu powiedzieli, że wiedzą o Hodyszu i że on już siedzi (co nie było prawdą). A potem dodał: „jeżeli się Pan nie przyzna, to przyniesiemy za 2 dni „Gazetę Pomorską” gdzie w rubryce wypadki przeczyta pan o swoim dziecku przejechanym przez samochód”. I zacząłem mówić. Jaką miałem gwarancję, że to był bluff? Do tej pory nie wiem, czy by tego nie zrobili. I powiedziałem to, co myślałem, że i tak wiedzą.

Teraz cały czas to rozpamiętuję, po nocach nie śpię. Przecież ja nigdy nie zdołałem się wobec Hodysza oczyścić, całe życie będzie to za mną słońce. Długo ukrywałem się to jest ażyl, bo ja się wstydzę ludziom patrzeć w oczy.

Sąd I instancji skazał Siedlińskiego na 1,5 roku więzienia. Gdy już wyszedł na wolność SN podwyższył mu wyrok w marcu 86 r. do 4 lat. Wtedy zaczął się ukrywać. Kolejne amnestie i liberalizacje nie obejmowały Adama Hodysza, który wciąż odsiadywał swój wyrok (6 lat) i Piotr Siedliński uważał - nie bez racji - że jeśli się wynurzy - natychmiast go aresztują. Dziś jest - obok Kornelia Morawieckiego - jedynym ukrywającym się w PRL. Czy w dobie rozmów o porozumieniu narodowym, w przeddzień „okrągłego stołu”, a najprawdopodobniej i legalizacji „S” naprawdę nie można nic dla niego zrobić? Czy naprawdę nie można wynegocjować dla niego gwarancji bezkarności? Trzeci już rok ukrywa się, bez żadnych perspektyw człowiek, który był sojusznikiem „Solidarności” w jaskini Iwa. rozmawiali: Jan Klincek i Anna Mól

Kazimierz Sulka

- więzień polityczny

Kazimierz Sulka, funkcjonariusz SB z Katowic, uznany został przez Komisję Interwencji i Praworządności „S” za więźnia politycznego, a Arcybiskupi Komitet Pomocy w Krakowie objął opiekę jego rodzinę. Oto za krakowskim „Paragrafem” nr 44 skróć tej do niedawna bardzo tajemniczej sprawy.

W 1986 r. trzyosobowa ekipa SB pod dowództwem Sulki zamieszkała w Suchej Beskidzkiej, by „nadzorować” znanego z poparcia dla „S” ks. Adolfa Chojnackiego przeniesionego właśnie z Krakowa-Bieżanowa do pobliskiego Juszczyzna. Wkrótce pojawiły się w okolicy ulotki porównujące księdza do Hitlera, a to z racji zbieżności imion. Jednak 13 XII 1986 Sulka aresztowano pod zarzutem płatnej protekcji i nadużyć. Wówczas zaczął wysyłać z więzienia grypsy do ks. Chojnackiego, informując go o planowanym na niego zamachu SB. Pierwsze przejęta służba więzienna, lecz następne dotarły do adresata, któremu sprawa wydała się podejrzana, poprosił więc me. Rozmarnowicza z Krakowa o pomoc w jej wyjaśnieniu.

Przedłużając Sulce areszt w czerwcu 1987 prokuratura stwierdziła, że „ujawnił on tajemnicę służbową”. Wyrok za czyny kryminalne - 28 miesięcy więzienia - zapadł dopiero 21 VII 1988, miesiąc później sąd orzekł przedterminowe zwolnienie. Jednak Sulkę bezprawnie zatrzymano w więzieniu dalsze 5 dni i 2 IX 88 przedstawiono mu zarzut pomówienia SB. 10 XI 88 katowicki sąd, w składzie znanym ze spraw przeciw „S”, orzekł rok więzienia, mimo że kary za pomówienie wymierza się zwykle w zawieszaniu.

Rok temu mec. Rozmarnowicz zdołał uzyskać widzenie z K. Sulką. Później znane stały się także niektóre dokumenty sprawy. Pozwoliło to stwierdzić, że drugi wyrok w sprawie K. Sulki jest typową represją polityczną.

W Słuku

ZSRR. Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR 25 I wydało dekret o proklamowaniu Dnia Odrodzenia Państwa Litewskiego (15 II) świętem narodowym, a także dekret o używaniu języka litewskiego jako państwowego przez organy administracji, przedsiębiorstwa i instytucje (te, które dotychczas używały rosyjskiego, mają dwa lata na przedstawienie się). „W celu zapewnienia aktywnego udziału innojęzycznej ludności w życiu (...) republiki, (...) należy jej stworzyć warunki do poważnego opanowania języka litewskiego” - głosi art. 7 dekretu.

„Memoriał”, największa nieformalna organizacja w ZSRR (nazwę jej tłumaczy się jako „Pamięć” lub „Pomnik”, jej celem jest upamiętnienie ofiar stalinizmu) ma już 110 oddziałów w 50 miastach. Na zjeździe założycielskim 28 I w Moskwie podkreślano, że należy zająć się także represjami czasów postalinowskich; podjęto uchwałę domagającą się uwolnienia członków Komitetu Kawbachskiego.

Drugiego dnia obrad, 28 I wejście milicji przenosiło II zjazd Związku Demokratycznego w Rydze, reprezentowanego przez 45 delegatów z 28 miast. Tydzień wcześniej spotkanie Ukraińskiego Oddziału Związku w Kijowie nie odbyło się; zatrzymano ok. 60 osób, innym nakazano natychmiastowe opuszczenie miasta (WVAI).

Zebrań założycielskie Białoruskiego Frontu Narodowego odbyło się 14-15 I ... w Włanie - policja uniemożliwiła przeprowadzenie go w Mińsku, skorzystano więc z zaproszenia „Sajudistu”. Również tylko w litewskiej prasie ukazał się 11-punktowy program Frontu, który mówi m.in. o działaniach na rzecz ochrony środowiska, praw mniejszości narodowych, praw człowieka, statusu języka narodowego.

Władze Białorusi 25 I wyraziły w końcu zgodę na wybudowanie pomnika ofiar terroru stalinowskiego w Kuropatkach koło Mińska. Ocena się, że w latach 1937-1941 zamordowano tam ok. 150 tys. ludzi, oficjalna komisja podała liczbę 30 tys.

Tatarzy Krymscy nadal domagają się prawa powrotu na Krym. We wsi Niżnia Bakanka (kraj Krasnodarski) 15 I odbył się 1,5-tysięczny wiec. Grupa Tatarów skazanych na 10 dni aresztu za demonstrację 12 I na schodach Biblioteki Lenina w Moskwie odmówiła wykonania pracy, do której ich skierowano, i ogłosiła głodówkę (WVAI).

Siergiej Grigorjan, redaktor niezależnego pisma „Głosność” 26 I otrzymał nagrodę Międzynarodowej Federacji Wydawców Prasowych. Fundatorzy wyrażili ubolewanie, że Gorbaczow - twórca głośności - odciął się od redaktora „Głosności”.

Gazeta „Tud” podała 27 I, że w klinice pediatrycznej w mieście Elista (stolica Kalmyckiej Autonomicznej Republiki) zarazono wirusem AIDS 34 dzieci, w tym 29 poniżej 2 lat, a także 4 matki.

Jedno niemowle już zmarło. Przyczyną jest katastroficzny stan higieny w klinice, zostały robione seriami, nie dezynfekując przykładek, szpital dysponował tylko jednym aparatem do sterylizacji. Tragedia została odkryta przypadkowo.

Jak podają „Argumenty i Fakty” (nakład 20 mln egzemplarzy), w ZSRR działa obecnie ok. 24 tys. przedsiębiorstw „planowo deficytowych”, a łączne straty w gospodarce z tego tytułu sięgają 11 mld rubli.

Czechostowacja. Policjny bilans demonstracji minionego tygodnia przedstawił 26 I na konferencji prasowej w Pradze rzecznik rządu Miroslav Pavel: rozpoznano tożsamość 1306 manifestantów, zatrzymano 516 osób (nie licząc kilkugodzinnych zatrzymań), przeciwko 130 toczy się postępowanie o wykroczenia, a 79 postawiono zarzut o chuligaństwo. W areszcie przebywają Václav Havel i dwójka członków Klubu Pokojowego im. Johna Lennona, Jana Petrova i Ota Vavrika, oskarżeni o „podburzenie” poprzez składanie kwiatów pod pomnikiem św. Wacława 16 I. Ostatnia dwójka ma także zarzut o „napaść na funkcjonariusza” (WVAI).

List do premiera Czechostowacji z żądaniem natychmiastowego ich uwolnienia podpisało 700 intelektualistów.

25 I wieczorem policja praska zatrzymała dalszych 6 osób, składających kwiaty na pl. Wacława w miejscu samobójstwa Jana Palacha. Będą odpowiadać z wolnej stopy za „chuligaństwo” (do 2 lat więzienia).

Węgry. Jak oświadczył Imre Pozsgai w wywiadzie dla radia 30 I, komisja badająca wypadki z 1956 r. uznała, że było to powstanie narodowe, a jego ocena jako kontrrewolucji była błędna.

Rodzina Imre Nagy'a oraz Pola Maletera (ministra obrony z 1956 r., również zamordowanego przez Rosjan) zezwolono na ekshumację zwłok spoczywających w zbiorowej mogile na cmentarzu w Budapeszcie. TV ma wkrótce nadać 5-godzinny program „Prawo do azylu” - wypowiedzi współtowarzyszy walki Imre Nagy'a, przebywających od 30 lat na emigracji.

Stowarzyszenie Dziennikarzy Węgierskich oświadczyło, że uznaje rolę prasy i obiegu w procesie demokratyzacji i odrzuca dotychczasową zasadę nie przyjmowania do zwłok dziennikarzy pism niezależnych. Zapowiada też rehabilitację wyrzuconych ze Stowarzyszenia za działalność podczas rewolucji 1956.

W teatrze „Jurta” otwarto oficjalną wystawę wydawnictw II obiegu.

W alarmującym artykule o masowym bezrobociu, opublikowanym w gazecie związków zawodowych, przewiduje się, że w br. 100 tys. ludzi straci pracę. Np. w „Vierostonie” zwolniono 1000 pracowników, co było wynikiem redukcji budżetu wojskowego. Zakładom pracującym do tej pory na rzecz wojska nie zostawiono czasu na przedstawienie produkcji.

Tydzień w tygodniu

24 - 31 stycznia

na i ten ostatni, będzie trudniejszy, ale powinien okazać się bardziej korzystny dla Tybetańczyków.

Niezdziła. Nowy sekretarz obrony USA - nie negując poprawy nastroju między Wschodem i Zachodem - stwierdził, że „zagrożenie militarne ze strony ZSRR jak dotąd nie zmalało”. Inkby na potwierdzenie Układ Warszawski ogłosił dane o liczebności swych wojsk, z grubsza odpowiadające szacunkom zachodnim, choć Departament Stanu USA wskazał zaraz na „nieścisłości” w danych, zwłaszcza o artylerii i lotnictwie.

Podzielił. Tenże Departament Stanu nazwał ostatnie radzieckie bombardowania w Afganistanie taktiką spalonej ziemi. Iran, a tygodnię także Pakistan i Arabia Saudyjska domagają się utworzenia w Kabulu rządu islamskiego, co świadczy o klęsce dyplomacji ZSRR, wytężonej w styczniu. Agencja sądzi, że obecne rozmowy Jarowa czy Szewardnadze z Nadzibem dotyczą głównie utrzymania drogi przez przełęcz Salang do zakorzenienia ewakuacji Armii Czerwonej.

Wtorek. Okragły stół tuż-tuż, a sejm jął uchylać nijaki program konsolidacji gospodarki, który potem przyjdzie poprawiać czy wręcz unieważniać. W zupełnej tajemnicy pichci się też zmiany zasad podatkowych, które być może obowiązywać będą wstecz od 1 stycznia. „Przy otwartej kurtynie” rząd chciałby dopiero zbierać oklaski na koniec.

K. Pajka

— Ciąg dalszy na stronie 2 —>

W Kolegium Warszawskim nie dało się przekonać wyjaśnieniom Zbigniewa Janasa, że od ponad dwu lat pracuje (w Spółdzielni „Unicum”) i 25 I orzekło grzywnę 21 tys. zł z zamianą na 21 dni aresztu za uchylanie się od pracy.

Członkowie Komitetów Strajkowych gdańskich stoczni, wobec których prokuratura wszczęła postępowanie, otrzymują obecnie pisma informujące o warunkowym umorzeniu spraw na rok i nakazujące wpłacenie grzywny 20-60 tys. zł na Szpital Pomnik Matki Polki.

Ostatni tydzień stycznia przyniósł w kilku miastach Polski demonstracje w obronie creskich więźniów politycznych. Protestowano także przeciw brutalnej akcji milicji podczas manifestacji na pl. Wacława w Pradze. MO zatrzymała 8 demonstrantów w Opolu, a także pikietę z transparentem, która skłuta się w łuczami na schodach katowickiego teatru. W Warszawie 25 I pałkami i gazem rozprężono - zatrzymując 15 osób - grupę członków MRK „S”, PPS-RD, NZS i WiP usiłującą przekazać ambasadzie CSRS petycję o uwolnienie więźniów. Już wtedy brutalnie zatrzymano 30 I na Marszałkowskiej kolejną pochodę kierującą się ku ambasadzie CSRS; część jego uczestników pikietowała następnie czechostowacki ośrodek kultury. List z wyrazami poparcia i solidarności skierował 25 I do Komitetu Helsińskiego w Czechostowacji jego odpowiednik w Polsce.

Ok. 500 demonstrantów 30 I na karłowickim Rynku żądało przywrócenia do pracy osób zwolnionych z przyczyn politycznych.

Deklaracja o prawach wyborczych

Trwa zbieranie podpisów pod „Deklaracją o prawach wyborczych”. Akcję zainicjował Grzegorz Szeremacki z Warszawy, który pragnie jej nadać charakter ciągły - długotrwałe zbieranie podpisów i wielokrotne przedkładanie petycji sejmowi. Żądania zmian w ordynacji wyborczej obejmują m.in.: przyznanie prawa kandydowania każdemu, kto zbierze podpisy 200 uprawnionych do głosowania; i umożliwienie prowadzenia kampanii wyborczej; zniesienie wstępnej selekcji kandydatów i grupowania ich w obrębie mandatów; prawo zgłaszania członków komisji wyborczych przez obywateli; zobowiązanie komisji najniższego szczebla do ogłaszania protokołów głosowania.

„Nieznani sprawcy” pobili 24 I Marię Indygę z Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Mia uszkodzoną podstawę czaszki i złamany nos, grozi jej też utrata wzroku. Ostatnio opiekowała się Jolanta Antas, ciężko pobita w grudniu także przez „nieznanych sprawców”, obie znane są z poparcia dla „S”. Krakowski Pen-Club 25 I ostro zaprotestował przeciw tym incydentom.

Do pracy w KWK „Manifest Lipcowy” przywrócono 16 I Jana Golca, zwolnionego w czerwcu za zorganizowanie KZ „S”. Zachował ciągłość zatrudnienia, okres bezrobocia potraktowano jako urlop bezpłatny.

Rada Pracownicza ZM „Ursus”, której przewodniczy członek KZ „S” Marek Jarosiński, zaprosiła na swe posiedzenie Zbigniewa Bujaka i Zbigniewa Janasa - założycieli Fundacji Pomocy Rodzinom Wielodzianym. Rada przekazała fundacji 500 tys. zł i postanowiła przejściowo używać jej owego pomieszczenia w gmachu dyrekcji.

Wiadomości, jeśli nie zaznaczono inaczej, pochodzą ze źródeł własnych, „SIE” nr 19, „Inf. KIEP” nr 69.

Sprostowanie. W poprzednim TM napisaliśmy, że Komitet Obywatelski przy przewodniczącym „S” zwrócił się do premiera w sprawie odmowy wydania paszportu szefowi „Nowej” Grzegorzowi Bogucie. Komitet tego nie uczynił, a nawet ostatnio się nie zabrał. Przytoczone mu cytaty pochodzą z listu podpisywanego na uczelniach warszawskich i w placówkach PAN. Przepraszamy!

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacił: (w tys. zł): na represjonowanych: BOHR-4,5; Polska-20; Wojtek-1; Klaia-2; Dusia-14; Mina-5; na fundusz strajkowy: Miś-7; na pomnik B.Sadowskiej i G.Przemyska: Czesia-1; Farma-0,5; Zyma-1; xxx Miłtia-2; Dentystka-3; Brow-1; Zofia-1; Jurand-3,6; Halina-1; Tolek-3; Niepompawni-5; Czas-15; CR-20,5; a także: AFP-Archiwum Wschodnie-10 USD; TK „S” BN dziękuje Oficynie 11.55 za 32 500; Warszawa Pomarańcz. Akt. i Przyjaciele dziękują KKN za 500; oraz: (O) Pepsi-Cola-2; Kazia-1; Dziśka-1; Zefir-5 (O). Dziękujemy! Sprostowanie: nie „Małte 5”, ale „Małta 5”.

Czwartek. Agencja trąbi o porozumieniu Chin i Wietnamu w sprawie Kambodży. Porozumienie? Pekin obiecał wstrzymać

pomoc militarną dla partyzantki spod znaku Pol Pot, Hanoi - wycofać się z Kambodży do września br. Obie strony obu stron są przy tym warunkowe. Ważniejszy jest ruch w polityce indochińskiej: sam fakt rozmów, wizyty w Pekinie i Tajlandii delegatów obu stron kambodżańskiego konfliktu. Chyba jedynego, w którym lokalny reżim komunistyczny pogodził się z utratą władzy po ewakuacji okupantów. B. toby słowo, gdyby nie wahania księcia Sihanouka i groźba powrotu Pol Pot.

PRL się zmienia. Oto w świeżo ujawnionym w prasie spoście o rządu w warszawskim klubie studenckim „Hybrydy” działacze (S)ZSP-owscy z kilkunastoletnim stażem wyzywają się od... wnuczków Stalina.

Piątek. Ledwie 3 osoby z hakami na mieszkaniu, 17 m kw. na osobę - z ogłoszonych wstępnych danych spisu wynika, że mieszka się nam wcale-wcale, tak na 2/3 norm zamieszkania. Aż ciśnie się na usta: skoro jest tak dobrze, dlaczego jest tak źle?

Sobota. Nagła śmierć Panczen Lamy, drugiego dostojnika Tybetu pokrzykuje nieco szyki władzom chińskim, które dotąd wykorzystywały jego ugodowe nastawienie do pacyfistycznych nastrojów podbiętego 30 lat temu górskiego narodu i chętnie przeciwdziałali żyjącemu na emigracji Dalaj Lami. Kompromis, ku któremu zmierza od niedaw-